Nr. 7. Lwów, Czwartek 4. Marca. 1886 r. Rok IX.

# GONIEC TYGODNIOWY

Dziennik dla Wszystkich illustrowany, i nie illustrowany.

Wychodzi w każdy Czwartek W każdym kwartale **premia illustrowana** dla prenumeratorów. Prenumeratorom miejscowym „Goniec“ odseła się do mieszkania. — Za odnoszenie dopłaca sie *5 ct. miesięcznie* roznosicielowi.

*Prenumerata wynosi wraz z premiami illustrowanemi*
**tak we Lwowie, jak i na prowincji** (z przes. poczt.):

| | |
|---|---|
| rocznie | 8 zł. — ct. |
| półrocznie | 4 „ — „ |
| kwartalnie | 2 „ — „ |
| miesięcznie | — „ 70 „ |

W Poznańskiem i Prusach, oraz w Niemczech 4 marek kwartalnie. — we Francji i we wszystkich innych krajach, oraz w Ameryce 5 fr. kwartalnie, które przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych, stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie przy ulicy Ossolińskich l. 10 od frontu ul. Cichej, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych f r a n c o pod adresem: Do Administracji „Gońca Tygodniowego“ we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse. A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I. Riemergasse 13. Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarj Haasenstein et Vogler; w Paryżu biuro anonsów pułkownika Raczkowskiego Foubourg Poissonier 32; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie na M. Daube et Comp.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski**.

## Od Administracji.

Prosimy o odnowienie bieżącej i wyrównanie zalegającej prenumeraty, przesełając należytość przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych do a d m i n i s t r a c j i „Gońca Tygodniowego“.

Nowi prenumeratorowie otrzymają natychmiast zaległe numera

## Nowiny od ręki.

= Z pomiędzy prywatnych balów, jakie się odbyły w bieżącym karnawale w naszym kochanym Lwowie, niezawodnie bal u hrabiostwa Włodzimierzów Dzieduszyckich, jaki się temi dniami odbył, był najwspanialszym, a może i najsympatyczniejszym. Reporter „Dziennika Polskiego“, nazwał ten bal staropolskim. Ze względu na znaną gościnność hrabiów Dzieduszyckich, na ich serdeczność i obywatelskie cnoty hrabiego, może i balowi taka zaszczytna nazwa słusznie się należy, tem bardziej, że sute stroje narodowe i kostiumy ludowe nadawały tej zabawie, istotnie cechę wyłącznie polską, chociaż i kosmopolitycznych fraków było dosyć. Ale na zabawach staropolskich, jaśniał w całej pełni prawdziwy, brylantowy humor w tych okolicznościowych wierszach i toastach, które na zabawie takiej wygłaszano — na balu wyżej wspomnianym, w mnóstwie wygłoszonych tam i wyśpiewanych wierszy głębszych myśli nie wiele było nie licząc, naturalnie, utartych patrjotycznych ogólników, a humoru i dowcipu tak mało, jak mało jest pieniędzy w galicyjskich kieszeniach... Najlepszą orację wygłosił wierszem p. Władysław Wolański, a już najbardziej nieudałe, prawdziwie częstochowskie wypalił rymy p. hr. Skarbek. Lepiej się nauczyć dobrych cudzych wierszy, aniżeli popisywać się takimi płodami wyobraźni w tym rodzaju, jak:

. . . . . . „Niech że ich życzenie
Uzyska na to twoje zezwolenie“...

Jest to coś w rodzaju:

Tu leży trębacz,
Boże mu przebacz,
Razem z doboszem
Umarł — i owszem. .

Końcowe też życzenie hr. Skarbka: „A wy dziatwa do tańca, łamcie sobie szyje“, niekoniecznie to szczęśliwy skok humorystyczny...

---

= Ciału ustawodawczemu w Ohio doręczono bil jakiegoś obywatela w Ameryce z Masachusett. Jest w nim stawione żądanie, aby ludzi prawnie dzielić na nałogowych pijaków i trzeźwych. Pierwszym ma być wystawione świadectwo sądowe, iż są upoważnieni do picia, a bez takiego świadectwa nie wolno sprzedawać nikomu, ani wódki, ani piwa Może to i nie złe i dla nas...

---

= Pisma codzienne doniosły o rozstrzygnięciu konkursu dramatycznego w Warszawie, imienia Wojciecha Bogusławskiego. Pierwszą nagrodę 1000 rubli dostał p. Stanisław Kozłowski, za dramat p. t. *Albert, wójt krakowski*, drugą 500 rubli p. Zaremba, za komedję p, t. *Minowski*, trzecią zaś 250 rubli otrzymał p. Lubowski za komedję *Obsaczony*; ten ostatni zrzekł się nagrody, a zrzekł się nie dlatego, jak w zrzeczeniu powiada, że trzecia nagroda postanowiona pierwotnie nie była, lecz jak nam donoszą z Warszawy, że czuł się oburzonym, iż mu drugiej nagrody nie przeznaczono. Arogancja p. Lubowskiego znana jest nie od dzisiaj i żałować przychodzi, że nie dorównywa jego talentowi, który nic w sobie niema wybitnego, a p. Lubowski był, jest i pozostanie zawsze miernym pisarzem, zawdzięczającym swój rozgłos sztucznej reklamie, zapobiegliwości chodzeniu koło swoich interesów i semickiej arogancji...

---

= Czytamy w amerykańskim „Wiarusie“. „Dziwiliby się, jakby im wzroku przybyło i słuchu, nasi filozofowie z Poznania, Krakowa i Warszawy, gdyby zawitali sobie n. p. do naszej Winonny, zobaczyli całe ulice zamieszkałe przez polaków, usłyszeli polską mowę po składach, fabrykach, restauracjach i prawie w każdym kąciku miasta. Niejeden, który w Europie licho mówił po polsku, tutaj dopiero nauczył się płynnie wysławiać w języku ojczystym.“

---

= Dość ciekawych rzeczy, dowiadujemy się z obecnego stanu zakładu zastawniczego w gmachu teatr lnym, który, jak wiadomo jest obecnie w konkursie. I tak, bardzo znaczna ilość fantów drogocennych, które zastawione były w tym zakładzie, dyrekcja tegoż pozostawiała w innych bankach i po największej części pobrała większe kwoty od tych, jakie sama dała. Obecnie, wiele osób zadowolnić się muszą zamiast fantu, kartką innego banku zastawniczego, którą oddaje na żądanie zarząd masy konkursowej, a jeśli osoba interesowana musi więcej zapłacić w innym banku, aniżeli pożyczała w „szmacianym“, to nadwyżkę, jako pretensję swoją zgłosić musi do masy konkursowej, a zarząd tejże masy konkursowej, naturalnie, uznaje ją za sprawiedliwą i płynną, tylko, że w rezultacie zadowolnić się trzeba takim stosunkowym procentem, jaki dla wszystkich wierzycieli przypadnie. Co do papierów wartościowych najróżnorodniejszego rodzaju, to wszystkie, bez wyjątku. dyrekcja zakładu zastawniczego lombardowała w innych bankach i pod tym względem jest taki chaos, że zarząd masy konkursowej postanowił ogłosiś numera tych zastawionych papierów wartościowych, aby osoby interesowane mogły się poinformować, gdzie ich papiery wartościowe obecnie się znajdują. W ogóle, zarząd masy konkursowej postępuje z pochwały godną rozwagą i baczy na interes poszkodowanej publiczności. Dowiadujemy się też, że wykup fantów odbywa się ciągle i, że licytacja niewykupionych rzeczy dopiero wtedy ogłoszoną będzie, gdy dobrowolne wykupywanie zupełnie osłabnie. W masie konkursowej znajduje się weksli różnego rodzaju na około 40 000 złr — weksle te jednak przy bliższem rozpatrzeniu się, może są warte z kilka tysięcy.

Co do dyrekcji i rady nadzorczej upadłego zakładu, to członkowie jej z wyjątkiem p. Gamrata, znajdują się we Lwowie. Pan Gamrat zaś, jest poddanym szwajcarskim, jakkolwiek pochodzi z Wołynia.

---

## Echa z prowincji.

*Z Tarnopola.*

Ogólne narzekania słyszeć się dają na złe czasy, — i u nas nie lepiej, kto się przekona by zechciał w klasie uboższej — lepiej

zaś mający się, zabawy urządzają dość często — i tak 18 b. m. odbył się bal kostiumowy, w którym brało bardzo liczne towarzystwo udział, gdyż do mazurz stanęło 72 par, a przeciągnął się do dwóch godzin. — Kotylion trwał do 2iej godz. — Z pomiędzy dam kostiumowanych wyróżniały się gustem trzy panie: Różycka żona koncepisty ze Starostwa, Tertel córka nadkomisarza straży skarb. i Weinstein córka adwokata kraj. — Poloneza w pierwzzej parze z p. Promińską, żoną rejenta, rozpoczął p. Sachanek, prokurator, zabawę, która się przeciągnęła do białego dnia aranżował p. Szydłowski, koncepista w starostwie. — Dowiadujemy się, że mimo tak licznego zebrania, koszta balowe z powodu niedoboru będą musieli w części ponieść komitetowi. Muzyka wojskowa na ten jedynie cel sprowadzana została ze Lwowa.

Dnia 24 lutego odbyła się zabawa tańcująca w lokalu miej. kasyna, urządzona przez grono oficerów 10 pułku dragonów, a poprzedzona cyrkiem, śpiewem kupletów i muzyką przez samych tych panów wykonaną

Pierwszy impuls do takowej dał p. Wachter, pułkownik, a ze nim wszyscy chętnie brali udział w tej dość trudnej do doprowadzenia zabawie.

Od dłuższego czasu stosunki tutejszej kawalerji nie są uregulowane, żyją ci panowie dla siebie, nie łącząc się z oficerami od piechoty. Ciągłe narzekania na t.ki stan widocznie zmusiły tych panów do urządzenia zabawy o której mowa, a w której wszyscy oficerowie piechotni jako proszeni, wzięli udział. Serdecznem zajmowaniem się gośćmi zmazali swoją winę i dali dowód, że chcą zgody bo też i zabawa musi wypaść dobrze mając takiego dowódcę, jak p. pułkownik W., który chętnem uprzejmem i słodkiem obejściem wabi ku sobie i powaśnionych — tyle co do stosunków towarzyskich. Cyrk wypadł świetnie — stalmajstrem komicznym był pułkownik Wachtel — pomocnikiem jego porucznik Fehlmel. Niemało pracy podjął i nauczyciel jazdy porucznik Köhler który ćwiczył jeźdźców do przedstawienia. Komik porucznik Cubasek z tej tak trudnej roli wywiązał się nad podziw — niemniej zasłużyli na uznanie porucznik Penhter, jako waltyżer na nieosiodłanym koniu i pan Gostkowski w roli obawiającego się żyda siedzi na koniu wybornie — jednem słowem zebrana publiczność, o ile na to miejsce pozwoliło wyniosła uczucie pełne uznania dla wszystkich, co dało dowód oklaskami.

W sali śpiewy wykonane przez pp. Cubasek, Krobskiego i Hahna wypadły zadawalająco — wreszcie Damenkapel pod dyrekcją p. Cub,., na dwunastu różnych instrumentach wywołała przeciągłe oklaski, śmiech i zadowolenie ze wszech stron — instrumenta były następujące: fortepian, skrzypce, trąbki, trumpel, bęben, wiolonczele, piszczałki, itp. po ukończeniu tych produkcji bawiono się do godziny 5tej. rano ochoczo, wesoło i harmonijnie. Spodziewamy się, że odtąd stosunki towarzyskie się uregulują, jeżeli niezadowoleni, że ich nie proszono na tę zabawę, nie będą starali się w innem świetle rzecz przedstawić, lecz brak miejsca w rajtszuli zupełnie tłomaczy komitetowych że nie dla złej woli to zrobili.

---

*Z Nowego Sącza.*

„Wyszedł, jak Orda na kawiarni w Sączu“ stosowniejszem odtąd być może przysłowiem w niefortunnych przedsiębiorstwach, niż owo cokolwiek już zużyte: „jak Zabłocki na mydle“.

Pan Wincenty Orda, z Krakowa, utrzymujący restauracje w zakładach kąpielowych, pokusił się o stałe w Nowym Sączu osiedlenie i otwarcie kawiarni, której tutaj dotąd nie było. Pan Orda poczynił więc jeszcze w Październiku przeszłego roku potrzebne u odnośnej władzy kroki, nie przypuszczając wcale, by pod żadnym względem nieposzlakowany, mógł od dotąd jeszcze chrześcijańsko-katolickiego urzędu miejskiego, doznać w swém uczciwem dążeniu, jakiejkolwiek przeszkody Więc na żądanie c. k. Starostwa, zbierał świadectwa i rozmaite dokumenta, chodził, prosił, płacił pisarzom i dawał stemple, a lulany tym sposobem w słodkiej osiągnienia celu nadziei, wynajął i lokal odpowiedni, gdy się tylko nadarzył, zapłacił oczywiście z góry, a w końcu sprowadził się też i sam, z całem kosztownem, eleganckiem urządzeniem, jakiego Sącz w murach swoich jeszcze nie oglądał. Pan O. odwiedzał często biura, gdzie sprawę jego zwlekano, patrzał z upodobaniem na swe liczne paki, które wnet rozbije, myślał, jak się najwygodniej urządzi, jak sobie gości ujmować może, jak ta pierwsza u nas kawiarnia, pysznie przedstawiać się będzie, a on sam do ozdoby i wygody miasta świeżą dołoży cząstkę. Tysiączne snuły się po głowie jego myśli, tylko niestety jadna do jego mózgu przypłątać się zapomniała. O! Marto! Marto! o wiele troszczysz się rzeczy, a tylko jednej potrzeba. Pan O. właśnie o jednej zapomniał t. j. o łaskawe „placet“ naszych wielmożnych pp. propinatorów. To wcale nie żarty, kochany czytelniku! Wszak z korespondencji, nie dawno w „Gońcu“ ogłoszonej, można już było poznać, na jaką to samowolę dzierżawców propropinacji jesteśmy wystawieni, przestrzegających surowo pod szczególną opieką Magistratu, by wszelkie spiritualia do naszych dostawały się żołądków. Krótko zaś mówiąc, rezultatem nadziei, starań i znacznych kosztów p. O. było, że na podanie w październiku wniesione, dopiero w połowie lutego otrzymał rezolucję odmowną. Odmowa ta opiera się na relacji naszego urzędu gminnego, że w Sączu kawiarnia nie jest potrzebna. Zaś powszechnem jest głosem, któremu wcale nie myślimy zaprzeczać, że ten wyrok p. burmistrza, właśnie przez wzgląd na propinatorów wypadł, by im każdą konkurencję usunąć.

Dziwne pieszczoty tych naszych królików wódczanych; dziwne też pojęcia naszych dygnitarzy o potrzebach miasta! A więc pan burmistrz za bardziej uważa potrzebne utrzymywanie w mieście mnóstwa wszędzie rozsianych, prostych szynków, brudnych knajp, których już przed kilku laty mimo intencji c. k. Starostwa zmniejszyć nie chciał, niż porządnego, dla wszystkich przystępnego i życie towarzyskie ożywiającego lokalu?

Lecz oprócz tego dziwnego pojmowania potrzeb miasta zastanowić także musi i sposób w jaki z p. O. postępowano. Czyż bowiem od października zmieniły się u nas tak bardzo stosunki, że dopiero teraz można było wiedzieć, że tutaj kawiarnia nie potrzebna? Dlaczegoż żądano rozmaitych dokumentów, które za motyw do odmowy w niczem nie mogły być użyte? Wszystko to chyba miało posłużyć do dalszej charakterystyki naszych stosunków i za przestrogę dla pragnących szukać w Nowym Sączu jakiegoś *„interesu“*, by na nim nie wyszli *„jak Orda na kawiarni.“*

---

*Z Brodów.*

Przeczytawszy w „Gońcu“ korespondencję z Rzeszowa, zawierającą kilka arcyciekawych uwag o tamtejszem kasynie kupieckiem nie mogę się wstrzymać, by nie napisać niektórych szczegółów o tutejszem życiu towarzyskiem; mając nadzieję, że szanowna Redakcja umieści takowe w łamach „Gońca“.

Od kilkunastu lat istnieje tu towarzystwo muzyczne, które pomimo swych znacznych postępów i zasług, nie cieszy się sympatją „publiczności polskiej“

Powodem tego jest administracja całego towarzystwa, która przez długi czas miała cechę niemiecką — pomimo, że już od kilku lat porzuciła tę cechę nabierając więcej polskości. — Lecz zostawmy to jeszcze czasowi, który jest najlepszym lekarzem do takich ran; — a przejdźmy do instytucji niemniej pożytecznej, dla społeczeństwa.

Stowarzyszenie rękodzielników „Zorza“ pomimo wszelkich swych starań o rozszerzenie oświaty pośród rzemieślników, nie doznaje od klasy „inteligencji“ najmniejszego poparcia, bywa nawet nieraz przez większą część tej „inteligencji“ prześladowane. A przecież „Zorza“ pracuje nad tem, aby rzemieślnik nasz zamiast uczęszczać do „knajpy“ miał swoje towarzystwo, bibliotekę, aby się uczył śpiewu, muzyki i występował w przedstawieniach amatorskich. Czyż nie jest to dość ważny powód, aby takie towarzystwo znalazło gorące poparcie u najszerszych kół inteligencji?... Byłem nieraz naocznym świadkiem, ile starań zarząd tego stowarzyszenia dołożył, by urządzane publiczne przedstawienie nie pozostawiły nic do życzenia, lecz rezultat zawsze był — że sala świeciła pustkami, a każde takie przedstawienie pociągnęło za sobą deficyt 26 do 30 złr. Dzięki jednak umiejętnemu kierownictwu i ofiarności kilku prawdziwie „inteligentnych“ ludzi, towarzystwo to się rozwija i da Bóg, że trzymać się będzie.

Najważniejsza instytucja nawet, która w najmniejszem miasteczku stoi w pełnem kwiecie, u nas więdnieje. — Jestto ochotnicza straż ogniowa, która, w swoim czasie była pierwszorzędną w Galicji, obecnie zaś przez niezgodę i braku jedności, jest — jeżeli nie całkiem w upadku, to przynajmniej już ze strażą pierwszej lepszej mieściny na równi nie stoi.

O innych instytucjach, jak n. p. o „kasynie mieszczańskiem“ „kupieckiem“ nie warto nawet wspominać...

Kasyno urzędnicze jest wprawdzie prowadzonem dość dobrze, lecz jest ono po prostu... za drogie, gdyż wymaga od swych członków takich ofiar materjalnych, których w obec teraźniejszych stosunków nie każdy ponosić jest w stanie. Istnieje tu też prawie od pół roku „Stowarzyszenie młodzieży handlowej wyznania mojżeszowego“, które mogłoby się pięknie i pożytecznie rozwinąć, gdyby najpierw wykreślono wyrazy „wyznania mojżeszowego“, a powtóre, gdyby prezes tego stowarzyszenia p. L. dbał więcej o dobro stowarzyszenia, piastował godniej trochę swój urząd dbał więcej o rozwój moralny stowarzyszenia, nie chodził z młodzieżą po „knajpach“ i nie tańczył w kawiarni po nocach przy dźwiękach „kozaka,“ gdyż wszystko to nie przyczynia się do rozwoju i dobrej reputacji stowarzyszenia. Gdyby się znalazł kto i żądał odemnie dowodów na te okoliczności, z przyjemnością gotów jestem dostarczyć mu takowych.

# W Noc Maskaradową.

*Powieść z francuskiego*

przez

**AUTORA „STAROŚCI LECOQU'A"**

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 6)

— Tak, nic — odrzekł tenże — prócz owych trzydziestu tysięcy w pugilaresie. I to najlepszy dowód, że postępowanie Dorcival w tym wypadku było nieposzlakowane.

— Dla tego tylko, że nie ograbiła tego nieszczęśnika po śmierci. Piękna mi zasługa, nie ma co mówić! — zawołał Préborne. — Ona i tak już dość bogata.

— Przepraszam, przepraszam — odezwał się finansista — a gdybym ja tak spróbował upomnieć się o te pięć tysięcy franków, które szwedowi pożyczyłem u margrabiny... czyby się to na co przydało?

— U kogo się pan będzie upominał? U kogo? U komisarza policyjnego? Przecie nie ma pan rewersu, a Vendarwelde niezawodnie pozostawił mnóstwo wierzycieli. Jeżeli tylko tyle wynosi jego spuścizna, wierzyciele dostaną zaledwie po luidorze.

— Ale — odparł Lolif — nic nie dowodzi, ażeby hrabia nie miał po nad to nic więcej. Zawsze żył, jak bogaty człowiek. Umarł nawet, mając na sobie wspaniałe kosztowne futro.

— Futro miał na sobie? zawołał Simankas — pan go widziałeś w futrze?

— Widziałem... przepyszna algierka z kołnierzem sobolowym.

Generał peruwiański o więcej już nie pytał. Dowiedział się zapewne wszystkiego, czego się chciał dowiedzieć. Wstał od stolika i poszedł do przyjaciela swego Saint-Galucier, który właśnie wychodził z salonu.

Darcy także się dowiedział wszystkiego, czego potrzebował i również odszedł od stolika.

Oszołomiła go ta dramatyczna opowieść. W końcu zaczął sam siebie obwiniać, że stał się mimowolną przyczyną śmierci człowieka, który go nic nie obchodził.

W tej chwili ukazał się w pokoju kapitan Nointel, a widok jego bardzo ucieszył Gastona, bo czuł potrzebę wynurzyć się przed przyjacielem. A Nointel był mu wiernym przyjacielem we wszystkich najcięższych okolicznościach.

Znajomość między nimi zawiązała się podczas oblężenia Paryża, gdy Gaston, jako ochotnik, dostał się pod komendę generała, przy którym Nointel był adjutantem.

A wiadomo, że przyjaźń powstała wśród wojny, łączy na całe życie. Nie przeszkadza to wcale, ażeby w przyjaźni nie zdarzały się takie same kontrasty, jak i w miłości. Nowy Orestes i Pylades nie byli do siebie podobni, ani z charakteru, ani z upodobań, ani ze sposobu życia.

Nointel, podawszy się do dymisyi po wojnie, potrafił sobie żyć przyjemnie i spokojnie z piętnastu tysiącami franków rocznego dochodu.

Darcy tylko się nudził, trwoniąc ogromny majątek. Nointel nie kochał się w żadnej kobiecie, a zakosztowawszy życia wojskowego, nie chciał być już niczem. Darcy, kochając się bez wybrednego wyboru, miał niejakie ambitne zamiary. Z ludzi tych dwóch, jeden mędrcem był, drugi warjatem. Z czego wynika, że bez siebie obejść się nie mogli.

— Słuchaj, mój drogi, mam ci coś powiedzieć — rzekł Darcy, prowadząc Nointela do kąta, gdzie nikt nie mógł ich słyszeć.

— Dzięki sposobności, zapewne postanowiłeś zerwać z Dorcivalką?

— Między nami już się wszystko skończyło!

— Doprawdy, dawno już?

— Od dzisiejszego wieczora. Ale słuchaj, to jeszcze nie wszystko. Szwed, który był niegdyś jej kochankiem, powiesił się u niej.

— Wiem o tem. Powiedzieli mi o tem Simankas i Saint- Galucier. Spotkałem się z nimi na schodach. Alboż ci żal tego szweda?

— Nie, ale widzisz o co mi chodzi: poszedłem do Julii o dziesiątej, z mocnem postanowieniem zerwania z nią i rzeczywiście zerwałem. Za mojej jeszcze bytności przyszedł i Vendarwelde...

— A tyś go wyrzrucił za drzwi?

— Nie, nawet go nie widziałem. Julia mnie zostawiła w buduarze, a jego przyjęła obok w saloniku. Pokazała mu drzwi... a on, na nieszczęście, szpetną jej sztuczkę wypłatał, bo powiesił się w bibliotece. Odszedłem, nic nie podejrzewając i dopiero tutaj dowiedziałem się, co się stało.

— Ten idiota Lolif przypadkowo dowiedział się o wypadku i opowiedział go całemu klubowi... i teraz jeszcze opowiada.

— A czy on wie, że ty byłeś dzisiaj u Dorcival?

— Nie, inaczej niezawodnieby i to powiedział. Ale chociażby nawet przypuścić, że Julia milczeć będzie, to powie jej służąca.

— Tam do djabła! to nie dobrze. Gdyby ci do głowy nie przyszło służyć w sądownictwie, byłoby jeszcze pół biedy. Zaraz wściekać się pocznie twój stryjaszek. To cię nauczy na przyszłość ostrożniejszym być z kobietami.

Ja cię o radę proszę a nie o morały.

— Dobrze, mój drogi, a więc radzę ci, ażebyś do wszystkiego się przyznał przed stryjem. Bardzo się ucieszy, gdy się dowie, żeś skończył już z Julią i sam się podejmie zapobiedz skandalowi, jeżeli w sprawie będzie mowa i o tobie.

— Masz słuszność. Zobaczę się z nim jutro.

— I radzę ci jeszcze ożenić się jaknajprędzej.

— Z kim?

— Jakto, z kim? Z panią Cambry. Mówią, że to całkiem zależy od ciebie, a nie będziesz tego żałował. Prawda, że wdowa, ale wdowa mająca dopiero lat dwadzieścia cztery, a przytem śliczna kobieta i ma sześćdziesiąt tysięcy rocznego dochodu. Będziesz jaknajzupełniej szczęśliwy i będziesz miał tyle dzieci, ile w czarodziejskich baśniach. Ja będę je uczyć jeździć konno... Ty wydawać będziesz doskonałe obiadki, na których i ja będę bywał... a jeżeli jeszcze ci się nie sprzykszy być wsądzie, niezawodnie prezesem będziesz, albo generalnym prokuratorem.

— Doskonale. Tylko jest maleńka przeszkoda: ja tej damy ani trochę nie kocham.

— To znaczy się Gastonie, że kogo innego musisz kochać.

— Zapominasz, żem już zerwał znajomość z Julią.

— Wiem, żeś ją rzucił, a jeżeliś ją rzucił, to nie bez przyczyny.. o! znam ja cię, mój drogi. Natura obdarzyła cię sercem, które nie może być spokojne w bezkrólewiu. Ono u ciebie nigdy nie jest wolne. No, powiedz, w kim się zakochałeś, czy nie w margrabinie Brankos? Dalibóg, że ona warta. I ona także wdowa, ale wdowa milionerka.

— Rzeczywiście piękna, ale się nią tak zachwycam, jak Venus z Milo.

— No, tak być musi. Ja pewien jestem tego co mówię.

— To więcej wiesz odemnie, bo ja sumiennie ci powiem, że nie mógłbym przysiądz, ani że się kocham, ani że się nie kocham. Sam nie wiem. Prawdę szczerą mówiąc, podoba mi się bardzo pewna osoba. Może być, że się w niej zakocham, ale zdaje mi się, że jej jeszcze nie kocham.

— W oczekiwaniu, aż się rzeczy wyjaśnią, jutro oświadczam stryjaszkowi, że postanowiłem być poważnym człowiekiem i poproszę go, ażeby mi się jaknajprędzej wystarał o jaką posadę.

— Kapitan nie nalegał dłużej. Doszedł do granic, dozwolonych przez grzeczność i zrozumiał, że Gaston nie chce mówić o swej nowej miłości.

W tej chwili, rozmowę przyjaciół przerwał Préborne i kilku innych, którym sprzykrzyła się nareszcie gadanina Lolifa i zaproponował Gastonowi partję bakkara.

Darcy dość miał już czasu, ażeby ochłonąć ze wzruszenia, jakie na nim sprawiło opowiadanie Lolifa i teraz z zimną krwią rozważał następstwa, które może mieć dla niego to straszne zdarzenie. Mówił sobie wprawdzie, że nie może siebie nic winić i że Julia nie ma żednego interesu kompromitować go. Postanowił jednakże wynagrodzić milczenie tej damy, powiększeniem cyfry pożegnalnego podarku, nie zapominając także i o garderobianej. To go trochę uspokoiło i pełen otuchy w tych chwalebnych zamiarach, czuł się dość usposobionym spróbować szczęścia w grze, której całkiem już zamierzał się wyrzec.

A może korzystać ze sposobności, ażeby od Nointela odejść i uniknąć przez to dalszego badania o sprawach sercowych. Kapitan zanadto był rozsądnym mentorem, ażeby zatrzymywać miał swego przyjaciela i Gaston udał się z graczami do pokoju gry, gdzie każdą noc kwitł bakkar.

Gra była bardzo ożywiona, a Darcy'emu niezwykle się szczęściło. Do godziny trzeciej wygrał dziesięć tysięcy franków tyle właśnie, ile zamierzał dać pannie Dorcival.

Powziął tę rozsądną myśl, ażeby zaprzestać gry, zabierając z sobą tę pokaźną wygraną.

Niektór y z zapastników opuścili już pole walki w braku pieniędzy, a między nimi piękny Préborne, który wstał od stolika w bardzo złem usposobieniu.

Darcy słuchał bez gniewu kolących żarcików, jakich mu nie szczędzili zwyciężeni i wyszedł jednocześnie z Simankasem, który, uszedłszy kilkanaście kroków na bulwarze, nagle się wrócił do klubu i na schodach spotykając Gastona, zaczął mu winszować szczęścia.

Nie na tem jednak poprzestał sprytny generał zamorski. Zręcznie od jednego przedmiotu przechodząc do drugiego, począł mówić o pani Dorcival, żałował jej, że zamieszaną została w tak przykrą sprawę, żałował Darcy'ego, że zerwał przyjaźń z tak piękną osobą i gromił postępowanie szweda, który tak niedelikatnie powiesił się u Julji. I tyle mówił, że Gaston zauważył nareszcie, iż pragnie on wyciągnąć wiadomości, co do charakteru i przyzwyczajeń Julji.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Teatr—koncerta—widowiska.

Przedewszystkiem musimy naprawić błąd, a pośrednio nagrodzić pomimowolną krzywdę. W recenzji o *Panu Tadeuszu*, pomieszczonej w poprzednim numerze „Gońca“ przez proste literackie roztargnienie, (koń ma cztery nogi i t. d.) i wśród tumultu osób biorących udział w przedstawieniu *Pana Tadeusza*, opuściliśmy p. Woleńskiego, który grał jedną z głównych ról, mianowicie samego Tadeusza. Ze szczerą przyjemnością notujemy, że p. Woleński odtworzył tę postać z werwą i z zapałem, a zato żeśmy o tem nie wspomnieli w sprawozdaniu o *Panu Tadeuszu*, niniejszem, utalentowanego artystę przepraszamy, zapewniając go, że oprócz prostej nieuwagi, między nami... nic nie było...

---

„*Oddajcie mi żonę*“, taki jest tytuł trzy aktowej nowej komedji, napisanej przez pana Adolfa Abrahamowicza, wystawionej po raz pierwszy w zeszły piątek na benefis p. Lubicza. Komedję tę do tej chwili, gdy to piszemy grano już trzy razy.

Z powodu tej najnowszej pracy p. Adolfa Abrahamowicza, przedewszystkiem należy uczynić zarzut ogólny, dotykający niemal wszystkich naszych najnowszych komedjopisarzy, mianowicie zupełny brak świeżych i oryginalnych pomysłów do swoich sztuk, a ztąd, oczywiście, wyniknąć musi powtarzanie się postaci i charakterów zupełnie już zpowszedniałych. Te teściowe i stare panny, możnaby już dawno usunąć ze sceny, a jeśli już ma się o nich pisać, to należałoby coś nowego w nich wynaleść... Dziwna rzecz, dla czego znowu taki spichlerz wad i złych przymiotów upatrywać w teściowych i starych pannach ?.. Naturalnie, że pewne jednostki w społeczeństwie, ze względu na swoje położenie dają więcej materjału dla komedjopisarza, ale te teściowe i stare panny, tak już ze wszystkich ston wyszamerowane zostały, ze już ząb satyry formalnie niema się o co zaczepić...

Wracając do komedji p. Abrahamowicza zaznaczamy, że napisana jest z prawdziwym humorem, że pełno w niej sytuacyj komicznych i zręcznie obmyślanych i, że nawet nie brak w niej pewnych poważnych myśli, i społecznych aluzyj, które autor, unikając wszelkich osobistości posłał pod adresem, nie tyle może pewnej sfery naszego społeczeństwa, ale pewnych osobistości do tej sfery należących, które, oprócz tego, że do niej należą, nic więcej nie robią i nic robić nie umieją...

Komedja „Oddajcie mi żonę“, z powodu właśnie zalet, o których wyżej mówiliśmy, utrzyma się długo na repertuarze, ale przedewszystkiem potrzeba, aby najgłówniejszą rolę, którą gra p. Lubicz, mianowicie profesora, czy docenta, któremu zabrano żonę, grał koniecznie p. Kwieciński. Na tej zmianie, na scenie, komedja ogromnie zyska, a zmiana taka talentowi p. Lubiczowi zupełnie nie ubliża, bo tego rodzaju role nie leżą w zakresie indywidualności aktorskiej p. Lubicza — nie można też powiedzieć, aby p. Lubicz źle grał tę rolę, ale p. Kwieciński ze względu właśnie na naturę swojego talentu, zagra ją daleko lepiej Z innych ról najwydatniejszą pod zględem dosadnej charakterystyki miał p. Zboiński i grał też stryja, czy wuja Puciatkiewicza znakomicie. Główną postać w komedji Bonifacego Wykulskiego, szlachcica, w całem znaczeniu tego wyrazu wygę, grał doskonale p. Frenkel — artysta ten nie zwykłym swoim talentem. co raz szersze zakreśla koło i złatwością zdobywa sympatję publiczności, bo ma istotnie warunki do ról komiczno-charakterystycznych, w roli Milczykowskiego epizodycznej, wysunął się na pierwszy plan p. Ruszkowski, to samo należy powiedzieć o p. Narkiewiczu, który marszałka Radudyńskiego odegrał bardzo dobrze. Inne role większe, mniejsze i drobne odegrano bez zarzutu — grali jeszcze p. Kwieciński maleńką i bezbarwną rolę Irytowicza, p. Kasprowicz doktora Febrowskiego, p. Stachowicz Helenę, p. Piasecki aptekarza, pani Aszpergerowa babkę, p. German hrabinę, p. Walewska Anielę, panna Cichocka Felicję, żonę Wykulskiego, p. Gostyńska Krystynę, i kilku innych.

Pierwsze przedstawienie tej sztuki, jak wyżej powiedzieliśmy było na benefis p. Lubicza — teatr był szczelnie zapełniony, benefisanta oklaskiwano i ofiarowano mu podarunki.

Autor obecny na przedstawieniu kilkakrotnie był przywoływany wśród hucznych oklasków i, gdy się ukazał na scenie, ofiarowano mu na pięknej poduszce złote, czy też srebrne pióro.

---

We wtorek, operowemi miejscowemi siłami z wyjątkiem tenora Lafonta, który jest cudzoziemcem, odśpiewano „Bal Maskowy“. Śpiewała pani Arklowa główną partję sopranową Amelji i pomimo tego, że śpiewaczka ta bardzo rzadko ukazuje się na scenie, powszechnie zauważano pewne zmęczenie w głosie i coś takiego, czego być nie powinno... Czyż by to w krótkiej, bardzo krótkiej karjerze tej śpiewaczki, miało być już cofanie się?...

Pan Lafont śpiewał partję hrabiego dosyć przyjemnie, ale maleńka jego figurka takie komiczne sprawiała wrażenie, że najbardziej dramatycznych sytuacjach, nie podobna się było wstrzymać od śmiechu, mianowicie, gdy w zapale miłosnym chciał objąć p. Arklową, wyglądała ta para, jak lwica ściskana przez swojskiego kota.

Doskonale grał i śpiewał barytonową partję sekretarza p. Wierzbicki — dzielny to śpiewak, posiada głos szeroki i dźwięczny, wyraźną deklamację i grę poprawną. Paziem była p. Kasprowiczowa — odśpiewała tę partję z niepospolitą brawurą i wdziękiem i zbierała też huczne, bardzo huczne oklaski.

## Żółty, czy niebieski?

NOWELA

OUIDY

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 6).

Spodziewał się może, że to co mówi, nie zostanie wzięte dosłownie, ale Fitz najspokojniej w świecie przewiesił przez siebie na rzemyku skrzyneczkę z farbami i uzbrojony w kij malarski, zamiast laski, ruszył na schadzkę. Punkt zborny naznaczony był w dolinie zwanej La Chasse. Trudno sobie wyobrazić miejsce cieniste, gęstszemi usłane mchami i łąki wdzięczniej pofalowane. Kuzyn mój, jako jeden z członków Steckching—Club'u, znany jest z nadzwyczajnej szybkości w szkicowaniu; tego dnia jednak zaledwie zaczął rysować nos Delfina, tak był zajęty przygotowaniami do malowania dla Cory, nakładaniem farb na jej paletę, czyszczeniem pędzli i udzielaniem jej rad, co do tonu, perspektywy itp. Zaprawdę, patrząc na tę piękną grupę, złożoną z przystojnego młodzieńca na wpół leżącego na trawie, obok pięknej pejzażystki, słuchającej chętnie tego co do niej mówił, nie zazdrościłem losu zacnego Augustyna. — Glencora, której języczek zwykle nie lubił spoczywać, tego dnia była niezmiernie wstrzemięźliwa, milcząca.

Villars czytał The Princess pannie Levison i drugiej pięknej damie. Ja słuchałem długo pięknych wierszy Tennysona, ale w końcu zdjęła mnie taka ochota do cygara, że musiałem odejść opodal, zkąd już nie słyszałem czytania. Za to usłyszałem następującą rozmowę między Corą a swoim kuzynem.

— Zapewniam panią, że mi już wcale nie chodzi o moją kandydaturę. Od czasu jak tu przybyłem, zmieniłem zupełnie zdanie w tej mierze.

— Miałożby powietrze tutejsze zniebieszczyć pana?

— To nie, ale myśl, że gdy ztąd wyjadę wszyscy najmilsi memu sercu zapomną o mnie na zawsze, sprawia, że wolę nigdy już tutaj nie zajrzeć w życiu.

— Aha! — pomyślałem sobie — kuzynek pływa w melancholii. Ciekawym czy ta biedna Cora złapie się na to i nie odgadnie, że on za miesiąc najdalej powie to samo każdej, która go zechce słuchać.

— Daruj mi pan ten szkic — mówił dalej kusiciel, który lewą ręką, jedyną jaką miał wolną, pustoszył dokoła siebie wysokie paprocie... — Może to jest zaśmiałe żądanie, ale chciałbym unieść ztąd pamiątkę tych dni, których nie zapomnę nigdy, a o których pani nigdy nie pomyślisz.

— Czy pan jesteś pewny, tego co mówisz?

Była to wyborna okazja, do wzięcia odwetu za scenę, której był świadkiem wczoraj. Objął ją prawą ręką i przyciągając zlekka do siebie szepnął:

— Przyrzecz mi pani...

Ale Cora zerwała się, a ołówki jej, album, skrzyneczka z farbami rozsypały się dokoła niej.

— Milcz pan!... nie odzywaj się do mnie w ten sposób. Ja nie mam prawa słuchać pana... Może pan nie wiesz...

— Cora! — zawołała zdaleka panna Lewinson, — masz ty ultramarynę?

W ten sposób przerwany został tajemniczy frazes Glencory.

Tegoż samego wieczora, przed obiadem, Fitz znalazłszy się na kilku minut sam na sam z Edytą Levison, zapytał jej wprost:

— Dla czego kuzynka pani dała słowo Whintechurchowi?

— Uważasz pan zapewne, że to nie ma sensu?... Ale cóż robić? Mój wuj tak chciał. Jest on bardzo skąpy, sam nie wiedząc dla czego. Glencora wróciła z pensyi do domu mając lat siedmnaście. Augustyn Whitechurch oświadczył się o nią. Wuj, któremu przypada do gustu ta kombinacya, kazał córce zastosować się do niej. — Matka zamiast stanąć

po jej stronie, perswazjami swemi poparła rozkaz ojcowski. Wymuszono w końcu na bladnej dziewczynie zezwolenie, które ją później uczyniło bardzo nieszczęśliwą. Już dwa lata ciąży ono na niej, i zaręczam panu — zakończyła Edyta z wielką energią — że wolałabym widzieć to dziecko w klasztorze, aniżeli ją poprowadzić do ołtarza z tym człowiekiem.

Fitz musiał być tego samego zdania, ale nic nie powiedział. Whitechurh zjawił się niebawem, a wskutek jego obecności, obiad, zwykle tak ożywiony, odbył się sztywnie. Cora i Fitz, zwykle najrozmowniejsi, milczeli jak zaklęci. Po kawie rozeszliśmy się każdy w swoją stronę. Lewison, ciągle zakochany w żonie, zniknął gdzieś wraz z nią. Fitz, z cygarem w ustach, poszedł błąkać się samotnie koło oranżeryi. Iimmy Villars i ja schroniliśmy się do chaty à la Robinson, żeby pogawędzić o Cambridg'u, o egzaminach i innych rzeczach, które nas interesowały osobiście. Rozmawialiśmy w najlepsze, gdy w tem przez krzaki otaczające nasze schronienie dojrzałem różową spódniczkę Cory; zdawała się rozmawiać z kimś, którego zobaczyć nie mogłem.

— Iimmy — szepnąłem do mego kolegi — to jakaś scena miłośna; wiesz co, my tu jesteśmy zbyteczni...

— Cicho bądź, naiwny studencie — odszepnął trącając mnie łokciem... Właśnie jak się poruszymy, spłoszymy ich niezawodnie... Brzydko to wprawdzie podsłuchiwać pod drzwiami, ale tutaj nie mamy wyboru... Fitz pozabijałby nas, gdybyśmy się zjawili nie w porę... A zresztą, alboż się tu dowiemy co nowego?...

Omyliliśmy się, to nie była scena miłosna. Cora mówiła prędko, jakby z uniesieniem.

— Tak jest, źlem zrobiła, przyznaję... Nie godzi się obiecywać komuś przywiązania, którego się nie czuje... Daruj pan, że pana łudziłam zwodniczą nadzieją... Mam sobie do wyrzucenia, że wcześniej nie rozmówiłam się z panem z całą szczerością, i nie zażądałam od pana zwrotu słowa, którego nie byłabym w stanie dotrzymać.

— Szkoda, że się pani tak namyślałaś— odezwał się Whitehurch tonem sentencyonalnym.

— Wielka szkoda, masz pan słuszność!.. Żałuję niezmiernie, że się tak długo wahałam!

— Zapewne. Zresztą nie przeczę, iż nie jesteśmy dla siebie stworzeni. Nasze upodobania, poglądy, pragnienia są sobie wręcz przeciwne. Wyznaję, że mnie uwiodły zewnętrzne pani przymioty. Sądziłem, że dobre ziarno rzucone na tak piękną rolę, musi się przyjąć... Tymczasem myliłem się... To też zrywając nasz stosunek, uprzedziłaś mnie pani tylko. Nie śmiałbym, przyznam się, brać sobie dozgonnej towarzyszki z kraju Filistynów, tembardziej, że doświadczenie wskazało mi, gdzie znajdują się skarby daleko cenniejsze, nad przemijający blask piękności czysto zewnętrznej.

— Tem lepiej — odrzekła Cora wyniośle — nie mogłeś pan być nigdy mocniej odemnie przekonany, jak dalece charaktery nasze są sobie antypatyczne. Winieneś mi pan zresztą oddać słuszność, że nigdy nie udawałem skłonności, której nigdy nie czułam.

— To prawda. To też rozejdziemy się w pokoju, i spodziewam się, że pozostaniemy i nadal na stopie wzajemnej życzliwości.

— On myśli o miss Karolinie, głowę dałbym za to — rzekł do mnie Villars w chwili, gdy Witehurch uchyliwszy kapelusza, oddalał się od panny Bernardiston — i zdaje mi się, że odwiedziny chorych, lekcje w szkole, nie pozostały bez wpływu na rezultat tej kampanii. Miss Karolina zręcznie swoją grą pokierowała!... (C. d. n.)

---

## Z całego świata.

Rosyjskie towarzystwo zachęty przemysłu i handlu opracowało projekt mający na celu „zabezpieczenie praw poddanych rosyjskich do pracy". W projekcie przedstawionem jest żądanie ograniczenia cyfry robotników cudzoziemców, do ogólnej cyfry pracujących w fabryce. Dyrektorami fabryk mogliby być tylko krajowcy.

---

W Cincinnati otworzono wyższą szkołę sztuki kucharskiej, którą już zwiedza 150 uczennic. Nareszcie pomiarkowały się i Amerykanki, że droga do serca męzkiego wiedzie przez żołądek...

---

Że rząd Stanów Zjednoczonych największą ma drukarnię na całym świecie, o tem przekonuje nas spisany codopiero kosztorys drukarni rządowej na r. 1886-87. Wydatki tej drukarni oszacowano na rok najbliższy na blisko 3 miliony dolarów, z której to sumy 1,380,000 dol. przypada na płace zecerom i maszynistom. Liczba zecerów wynosi około 400, maszynistów 45, korektorów 50. Papieru ma się spotrzebować 48,000,000 arkuszy.

---

Z Ameryki donoszą, że zasiewy tamtejsze w skutek niepomyślnego stanu powietrza mocno ucierpiały, a wobec tej wiadomości na targach europejskich zapanowało lepsze usposobienie. Zarówno w Anglii, jak w Holandji i Belglii ceny się wzmocniły, a towar, zwłaszcza dobry, był bardzo poszukiwany.

W Gdańsku i Toruniu, nietylko że ceny zeszłotygodniowe zupełnie się utrzymały, ale na wyborowe gatunki pszenicy trochę się podniosły.

---

# Tajemnica grobowca.

POWIEŚĆ

KSAWEREGO MONTEPINA.

Ciąg dalszy — (patrz Nr. 6.)

— O! panie hrabio — odezwał się komisarz do spraw sądowych, tonem niedowierzającym — bardzo się lękam, żeś pan przedsięwziął zbyt trudne zadanie.

Jakim sposobem pan sam ma tego dokonać, czego policja nie mogła dokazać po morderstwie hrabiny Curados?

Ten łotr, ten nieujęty Promoteusz, zmienia swą powierzchowność, kiedy mu się podoba, i wymyka się z rąk, gdy jest już w nich jak się zdaje. Ileż to lat szukała go dawna jego kochanka, Aimé Joubert, wplątana przecież w sprawę morderstwa pańskiej matki. Za jakąbądź cenę pragnęła go oddać w ręce sprawiedliwości, za hańbę, jaką ją okryć usiłował.

A jednak musiała uznać się za pokonaną.

Wszędzie pędziła za nim, jak wyżeł za zwierzyną.

Raz tylko dogoniła go w Edymburgu i ledwie że go nie aresztowała, na mocy rozkazu jaki miała przy sobie; ale gdy zjawili się agenci, nie znaleźli już nikogo.

— Czego nie dokazała Aimé Joubert, tego ja dokażę! — odparł hrabia Juan. — Pragnąłbym jednak bardzo widzieć się z tą kobietą, ażeby się od niej dowiedzieć niektórych szczegółów.

— Mogę — rzekł sędzia śledczy — urządzić tak, żeby się pan tutaj z nią spotkał. Muszę ją nawet wezwać...

— Pan!... — zawołał hrabia. A to poco?

— Potem, co się zdarzyło teraz, po tej omyłce, w której najzręczniejsi agenci błądzą po omacku.

Postanowiliśmy otóż wezwać na pomoc Aimé Joubert, która w policji gdzię ją przezwano „Kociem Okiem", pozostawiła reputację ustaloną o zdumiewającym swym sprycie. Już byśmy byli to uczynili, gdyby nie aresztowanie pańskie, które pozwoliło nam przypuszczać, żeśmy się na dobrą drogę dostali.

— Powtarzam panom, że pragnąłbym z nią pomówić — ciągnął dalej hrabia Juan. — Człowiek, którego tak długo ścigała — naszym wspólnym jest wrogiem. Obojgu nam krzywdy wyrządził.

Odnajdziemy go razem, i nietylko jego, lecz i tego drugiego łotra, który krwią zbryzgał grobowiec mej rodziny, a przez którego ja o mało głowy nie dałem za zbrodnię przezeń spełnioną!

— Więc bądź pan łaskaw, panie hrabio jutro o godzinie trzeciej przyjść do mego gabinetu. Będzie tu Aimé Joubert. A teraz jesteś pan wolny. Zabierz pan swój pugilares, portmonetkę, zegarek i ten klucz.

Hrabia i sekretarz ambasady podziękowali Pawłowi de Gibray i wyszli razem z Guyem d'Arfeuille.

Komisarz do spraw sądowych, pozostawszy sam z Pawłem de Gibray, zawołał

— No i bardzo brzydka omyłka, bo niewinność hrabiego Smolos nie ulega już według mnie żadnej wątpliwości.

— I ja tak sądzę, ale ta omyłka, która zresztą niedługo trwała, bardzo szczęśliwie się wydarzyła.

— Dla czego?

— Naprowadziła nas na ślad Lartigua, którego szukaliśmy tak długo i nadaremnie.

— Zbrodniarz nie podlega odpowiedzialności, z powodu przedawnienia.

— Dobrze, ale bądź kolega pewny, że popełnił nowe zbrodnie, dla których niema przedawnienia. Trzeba go tylko pochwycić.

— Ale czy go schwytamy?

— Zaczynam mieć nadzieję Cuda sobie obiecuję z przyszłej koalicji hiszpana z Aimé Joubert, do której napiszę zaraz w imieniu prokuratora.

— Pod adresem pani Rosier, ulica Victorie, nie zapomnij pan.

— Mam u siebie jej adres. Bądź kolega łaskaw zajść do kancelarji i oddać tam rozkaz, dotyczący uwolnienia hrabiego Smolosa, Zaraz go podpiszę.

— Służę panu sędziemu.

— Jeszcze jedno. Trzeba posłać będzie do gazet odwołanie wiadomości o aresztowaniu sprawcy morderstwa na cmentarzu i ulicy Montorgueil.

---

### LIII

### Przestroga.

Gazety rzeczywiście doniosły zrana, że sprawca zbrodni, którą się interesował cały Paryż, został już aresztowany, że jednak wiadomości nie pochodziły z urzędowego źródła, nie zamieściły żadnych bliższych

szczegółów i nie podały nawet pierwszych liter nazwiska hrabiego.

Słowem, o aresztowaniu hrabiego Juana wiedzieli tylko jego goście wczorajsi.

Wicehrabia Guy d'Arfeuille, po wyjściu z sądu, gdy się pożegnano z sekretarzem ambasady, zaprosił hrabiego Juana na śniadanie w takiem miejscu, gdzie według wszelkiego prawdopodobieństwa, spotkać miał niektórych z gości wczorajszych, i dał mu radę otwarcie opowiedzieć o całej pomyłce, a to dla tego, ażeby odrazu zapobiedz wszelkim pogłoskom i wszelkim domniemaniom.

Hrabia Juan zgodził się pójść za tą radą.

Młodzi ludzie wstąpili do Bignona.

Tutaj zastali już barona Pascala de Landily, Grivela i Tommeraya.

Hrabia gorąco przez nich powitany, opowiedział w kilku słowach o swojej przygodzie i rozśmieszył ich, mówiąc o kwaśnej minie policji, która tak się niedorzecznie złapała.

— Mam projekt — zawołał Pascal de Landilly. — Pobiegnę do wszystkich naszych przyjaciół i zaproszę ich na obchód ku uczczeniu dzisiaj z kielichem w ręku uwolnienia hrabiego. To będzie wspaniale... Wszak dobrze, kochany hrabio?

Kochany hrabia, któremu Guy d'Arfeuille dał znak wymowny, pośpieszył czemprędzej podziękować i baron natychmiast pojechał z zaproszeniami.

My zaś powróćmy do Maurycego.

Łotr dnia tego wstał wcześnie i posłał po dzienniki.

Spodziewał się tam znaleźć, nietylko szczegóły śledztwa w sprawie podwójnego morderstwa, którego był sprawcą, ale i wiadomości o przyczynie aresztowania, które się w przeddzień odbyło w jego oczach.

Jakież było jego zdziwienie, gdy przeczytał tylko niewyraźne wzmianki, w ogólnikowych wyrażeniach, donoszące jedynie, że policja ujęła sprawcę zabójstwa na cmentarzu Pére Lachaise i ulicy Montorgueil. Gazety nie wymieniały nazwiska aresztowanego.

Maurycy domyślał się jednak, że idzie tu o hrabiego.

— Zkąd jednak wzięła się ta omyłka? — pytająco zagadnął sam siebie.

Nagle przyszło mu na myśl, że miał na sobie perukę blond, wąsy jasne, faworyty jasne, i binokle tak, jak hiszpański hrabia.

— Przejrzałem się kilkakrotnie w lustrze — mówił dalej — i pamiętam, jak wyglądałem... rzeczywiście byłem zupełnie do niego podobny. Przytem mówiłem akcentem, który choć nie ze wszystkiem był hiszpański, miał wiele doń podobieństwa. Tak, musiano go wziąść za mnie. Świadkowie oznajmili, że poznali blondyna, którego ujęła policja. Jestem ocalony.

Maurycy potarł czoło i dalej mówił po chwili:

— Ale jakim sposobem złapał się ten hiszpan, w Paryżu bardzo wielu jest przecie młodych blondynów z faworytami i w binoklach. Tego zrozumieć nie mogę. Niewinniejszym będąc od nowonarodzonego niemowlęcia, z łatwością dowiedzie, że w tymże czasie znajdował się w innem miejscu, policja go uwolni i znowu poszukiwania rozpocznie. Co mnie to obchodzi. Agenci znów wpadną na ślad blondyna, a ja nie zostawiłem żadnych poszlak po za sobą. Labirynt bez wyjścia, a nikt Aryadny nie ma!

Maurycy ubrał się i poszedł na ulicę Surennes.

Kapitan Van-Broke, albo raczej Lartigue znajdował się w towarzystwie Verdiera. fałszywego opata Merrissa.

— Jak się masz, nasz młody przyjacielu — odezwał się doń Lartigue.

— Szacunek, kapitanie.

— Jest co nowego?

— I bardzo wiele.

— O! do djabła! Dobrego czy złego?

— Zdaje się, że wyborne wiadomości.

— Opowiedz nam zobaczymy.

Maurycy opowiedział, co się zdarzyło w przeddzień.

— Cóż panowie na to? — spytał następnie.

— Ja tak samo myślę, jak ty, że doskonałe to zdarzenie, a opat również tego jest zdania, widzę z jego twarzy. Policja wpadła na mylny ślad, więc jesteś bezpieczny. Postąpiłeś sobie przytem bardzo sprytnie, ostrożności przedsięwziąłeś wyborne, prawdziwej powierzchowności twej niepodobna poznać. Możemy więc wszelki niepokój od siebie odpędzić i szukać spokojnie krewnych Armanda Darvilla. Czy zacząłeś się dowiadywac o Ludwika Bressola, o cośmy cię prosili?

— Już.

— Jaki rezultat?

— Dotychczas żaden.

Młodzieniec opowiedział szczegółowo wczorajsze swe zajęcie, powziętą nadzieję i ostateczne niepowodzenie.

— Trudno będzie dowiedzieć się o adresie byłego budowniczego, nie jest to jednak rzeczą niepodobną — rzekł Verdier. Pomyślimy nad tem: Dokonać tego można będzie cierpliwie, gdy pojedziesz pan do Vique sur-Bresne, dla odnalezienia śladów nieprawej córki Symeony. Czy odszukałeś pan jej metrykę?

— Nie, nie zdążyłem jeszcze.

— Zajmij się pan tem dziś jeszcze i bądź pan gotów jechać za dwa dni do Vique sur-Bresne,

— Będę gotów kiedy panowie zechcecie. Teraz ja z kolei chciałbym panów zapytać.

— O co? — zapytał Verdier.

— O to, co mnie szczególnie interesuje. Czy otrzymali panowie jaką wiadomość z Londynu?

— Otrzymać mogę najwcześniej dopiero jutro; ale nie troszcz się pan, możesz być pewny, że usługi twe przyjęte zostaną przez Michała Brémont. Napisałem do niego w takich słowach, że bardzo rad będzie widzieć pana w liczbie naszych. Od razu bogatym się staniesz, kochany panie. Ale nie wypuszczaj pan z rąk szczęścia, bądź go zawsze godnym.

— O! będzie go godnym!... Ręczę za niego! — zawołał Lartigue, którego sympatja do Maurycego coraz bardziej rosła. — Pewien jestem, że nasz przyjaciel nie zawiedzie naszego zaufania.

— I ja mam takąż nadzieję — rzekł Verdier — ale młody jest. Niech się strzeże kobiet. Kobieta to zguba dla mężczyzny.

— O! bądź pan spokojny! — wykrzyknął Maurycy — i z tej strony nie grozi niebezpieczeństwo i z żadnej. Naturalnie, lubię kobiety, ale tak, jak się lubi ładne cacka. Zawsze mieć będę władzę nad sercem. Głęboką wzgardę czuję do wszelkich sentymentalnych głupstw.

— To mi się podoba — rzekł z uśmiechem fałszywy opat Merriss. — Ale czy to ti-jest szczere wyrażenie pańskich myśli?

— Ręczę panu. Po cobym miał panów oszukiwać?

— To prawda, ale pan możesz łudzić samego siebie.

— Nie lękaj się pan ręczę za siebie.

— Jeżeli, tak, to doskonale. Do jutra kochany nasz przyjacielu.

— Gdzie?

— Tutaj.

— O której godzinie?

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Nowiny literackie i artystyczne.

W Ameryce w Winnonii zaczęło wychodzić nowe pismo polskie tygodniowe p t. „*Wiarus*".

Ks. Antoni Chmielowski wydał cenne dzieło p. t. „Maksymy św. Ignacego". W dzisiejszych zwłaszcza czasach szerzącej się zgnilizny materjalistycznej, wydawanie książek tego rodzaju jest prawdziwą zasługą.

Dr. Ludwik Kadler wydał świeżo rzecz p. t. „Lecznice warszawskie."

Wyszło z druku sprawozdanie „Warszawskiego Oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu" za rok 1884 i 1885.

Pan Pius Weloński, jak donoszą z Rzymu, wykończył również projekt pomnika Mickiewicza, nie zamierza wszakże brać udziału w konkursie. Jednocześnie p. Tomasz Dykas, wypracował nowy projekt, który jako nie odpowiadający warunkom konkursu, ofiarował Muzeum narodowemu w Sukiennicach.

## Gospodarstwo miejskie i wiejskie.

Przewietrzanie mleka. Dobre skutki starannie dokonywanego przewietrzania mleka w mleczarniach amerykańskich, zbyt mało są u nas znane, aby mogły być należycie ocenione. Już doświadczenie zwróciło uwagę na konieczność obfitego przystępu zdrowego powietrza, do świeżo wydojonego mleka, wiadomo bowiem, jak szkodzi mleku przechowywanie w zamkniętych naczyniach. Dobroczynny wpływ świeżego powietrza można objaśnić w sposób następujący: 1) przewietrzanie wywołuje w świeże wydojonem mleku obfitsze parowanie wody, w skutek czego następuje zwykłe w takich razach obniżenie się temperatury i powstrzymuje fermentację kwasu mlecznego; 2) powietrze absorbuje wszelkie obce wonie, któremi nasycone bywa mleko, a które mogą szkodzić dobroci przygotowanych następnie wyrobów. Oto są powody, dla których należałoby bezwarunkowo przewietrzać mleko przed użyciem, a już pod żadnym pozorom nie pozostawiać go w oborze, lub w miejscach, gdzie wydzielają się jakiebądź wonie. Swobodny przystęp świeżego powietrza, powinien usunąć z mleka przedewszystkiem ów zapach zwierzęcy.

## Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

*P. P. Autorom wiersz*: „Do pani N. N." „Woły" „Tęskno mi" — utwory panów drukowane nie będą.

*P. C. w Krakowie.* Niech się pan uda do odnośnej redakcji.

*P. Z. D, w J.* Jeżeli w życiu można się mylić, co do panny i pani, to tembardziej w redakcji...

(3859—6—12)

Chemiczne Laboratorium
**aptekarza i chemika**
**ADOLFA MUSSILA**
we Lwowie, przy ulicy Karola Ludwika l. 7.
przyjmuje
wszelkie w zakres chemii wchodzące rozbiory
i utrzymuje na składzie
**rozmaite środki toaletowe**
pudry, łabędziki, wodę ateńską przeciw łupieży we włosach, wodę konwaliową do twarzy, różne perfumy własnego wyrobu, tudzież francuskie, angielskie i t. p.
**Wodę kolonską**
przewyższającą dobrocią tak zwane „prawdziwe“.
Szczególnie niezrównanym jest:
**!!! Zapach lasów jodłowych !!!**
do rozpylania w pokojach w celu odświeżania powietrza — przewyższa dobrocią wszelkie tym podobne zagraniczne wyroby.
**Mydła toaletowe i glicerynowe**
we wielkim wyborze od 10 ct. do 1 zł. 50 ct.
Zamówienia z prowincyi uskutecznia się odwrotną pocztą.

# Kraków.
# Hotel Drezdeński

w centrum miasta położony, **w bliskości wszystkich godnych widzenia pamiątek starożytnego grodu** — Po koje z komfortem urządzone od 1 złr. — i wyżej. —
***Restauracja z polską kuchnią.***
Wina węgierskie, francuzkie, reńskie etc. (3867—4—6)

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że z dniem 1 listopada b. r przeniosłem magazyn mój **męskiego, damskiego i dziecinnego obuwia z ulicy Jagiellońskiej l. 10. na Sykstuską l. 1.**

Nadmieniając przy tej sposobności że jak dotąd, będę się starał w zadowoleniu i w jak najkrótszym czasie i wykonać wszelkie zamówienia poecam się i nadal łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności.

Z głębokim szacunkiem.
**Józef Potocki.**
(3861—2—3)

**UWIADOMIENIE.**
FRANCISZEK GAWLIK, znany ze swej rzetelności i fachowości z wyrobuw obuwia męskiego, damskiego i dziecinnego od lat kilkunastu, nowo otworzył w rynku, l 39 we Lwowie **Magazyn obuwia** wszelkiego rodzaju i z najlepszego materiału krajowego i zagranicznego, a podług najświeższej mody wykończone — Powyższy magazyn posiada olbrzymi zapas obuwia, tak że każdy z kupujących może sobie dowolnie podług gustu wybierać, przytem ceny są nadzwyczaj niskie.

Zamówienia uskutecznia szybko i sumie nnie.
(3865—st.—5)

# APTEKA
*Szczęsnego Marjana*
## Traunfellnera
**w Dolinie** — poleca:

**Antimigrin** środek jedyny od migreny i bolu głowy 1 złr. **Celestin** środek przeciw piegom i plamom wątrobianym, odszczególniony kilku listami pochwalnymi za niezrównaną i niezawodną skuteczność 1 zł. **Roślinne cukierki** piersiowe przeciw astmie, kaszlom i kokluszom, pudełko 25 ct. **Puder „Księżnej Miluchnej“** biały; różowy i szamowy. pudełka nader ozdobne po 1 złr., po 60 i 40 ct. Kto raz poznał wartość mego pudru zazarzuca wszelkie zagraniczne podobne preparata. **Atrament** czarny królewski litr 60 ct. w flaszeczkach po 8 ct. Mający w tem przed innymi zaletę i pierwszeństwo, iż jest mocny i czarny, dobrze spływa z piór i nie psuje takowych. **Musztarda** krymska przednia po 60 i 25 ct. **Owocówka**, wyborny likier ze świeżych owoców, litr 1 złr. flaszki po 50 ct. i 1 zł. **Zofiin** przeciw siwiźnie, nie farbuje tylko odmładza włosy. Cena flaszki 80 ct. Za skutek w przeciągu 2 tygodni ręczę. **Gliceryna** piękności, flaszka 1 zł. **Papierki** karbolowe i **trociczki** karbolowe jak najtaniej. (3857 —st.
**Przy obstalunku za 5 zł. franco.**

# SZAMPAN
**francuski**
rozsełamy w paczkach pocztowych po 6 but. za **12—15** złr. z opakowaniem. Pojedyńczo but. złr. **2—2 ¼**
**SZAMPAN**
**deserowy** (sec)
**własnej pielęgnacji**
6 butelek złr 9. za opakowanie 30 centów.
**Pojedyńczo but. 1 50.**
Większym odbiorcom odpowiedni rabat.

K. Rząca i Chmurski
**Kraków.**
(3872.—4—13)

# MAGAZYN
## i Fabryka wyrobów tokarskich
## *Jana Bajera*
## *w Krakowie*
**przy ulicy Grodzkiej L. 15.**
(dom Wżnego Goebla),

poleca Szan. Publiczności wyroby z bursztynu, rogu pianki, kości słoniowej, drzewa, kamienia i marmuru jako to: Cybuchy z bursztynami z wiśni tureckiej i badeńskiej i z jaśminu, Cygarniczki i fajki piankowe.

Kręgle różnej wielkości i kule do tychże z drzewa oliwnego **lignum sanctum** i grabowego. — Przybory do gry „Croquet“ w całym komplecie (angielska ta gra coraz bardziej się u nas rozpowszechnia).

Własnego wyrobu SZACHY WARCABY en gros et en detail — DOMINO — Kije bilardowe i Kule bilardowe z kości słoniowej.

Wielki wybór lasek, portmonetek tytonierek — portecigarre — własnego wyrobu spinek z kości słoniowej i rogowych naturalzych czarnych wielce się różniące trwałością od zwyczajnych rogowych farbowanych i sprzedawanych za prawdziwe rogowe.

## Skład kas ogniotrwałych
różnej wielkości.

Ręcząc za eleganckie i gustowne wykonanie po cenach przystępnych, polecam się łaskawym względom Szan. Publiczności.

Z szacunkiem
***J. Bajer.***
(3868—st 3)

# ZMIANA LOKALU
**z ul. Ruskiej do Rynku**
**nr. 11.**

Dziękując uniżenie za dotychczas udzielone mi zaufanie, zawiadamiam Szan. Publiczność, że urządziłem także w mojem oomieszkaniu, Rynek Nr.11 **skład konfekcji damskiej**, i tenże zaopatrzyłem w najobfitszy i wybór tak **krajowych** jak i **zagranicznych materyj jedwabnych i wełnianych.** Także niemniej zobowiązuje się, jak dotąd tak i na przyszłość dla Szan. Publiczności **z własnej materji wszelkie zamówienia jak najdoskonalej i podług** najnowszego żurnalu wykonywać. O liczne zamówienia uprasza zatemu niżenie (3864—st.—18
z wysokim szacunkiem

*S. Rozengarten*
we Lwowie, Rynek l. 11.

# APTEKA
## Eug. Wysoczańskiego
**w Sokalu**
poleca:
## Syrup Islandzki

Leczący wszystkie choroby płuc tak dopiero powstałe, jak i najbardziej zadawnione szczególnie: kaszel, chrypkę początkowe suchoty, bronchitis, katary itp. zbawienny też środek w kokluszu. Jest lekko strawnym, żołądka nie obciąża trawienia nie utrudnia, apetytu nie odbiera — czem się znakomicie od innych podobnych środków wyszczególnia.
Cena flakonu wraz z przepisem użycia
**85 ct.**

*Dentiu*
**znakomita woda do ust**

Z wody daje pyszną płukankę, zęby utrzymuje w pięknym zdrowym stanie, dziąsła wzmacnia — zęby od pruchnienia chroni — usta odświeża i nadaje im smak miły i przyjemny; w razie bolów zębów na wacie a ból ustaje natychmiast.
Cena flakonu **35 cnt.**

*Antirheumaticou*

Jedyny niezawodny środek leczący pewnie i szybko wszeiki gościec i newralgię; najgwałtowniejszy ból usuwa bezwłocznie.

Wszystkie środki uniwersalne krajowe i zagraniczne przyrządy chirurgiczne ze szkła, kauczuku i metalu, perfumerje i kosmetyki, krajowe, francuskie i angielskie opatrunki Listerowskie wody mineralne, środki dosinfekcyjne i wina lecznicze w wielkim wyborze.

# Trawa miodowa
(*Holcus lanatus*)

nasienie świeże i pewne na grunta suche, lub mokre zupełnie liche, na pastwiska wyborna roślina raz zasiana trwa kilka lat. **Jeden korzec** wraz z workiem kosztuje **4 zł. 50 ct.** przy zakupnie naraz **10 korcy,** dodaje się korzec bezpłatnie. Zamówienia uskutecznia **J. Bulsiewicz**, skład nasion w **Bochni.**

# Łubin żółty

nasienie **świeże** i **pewne** 100 kilo, czyli jeden korzec. wraz z workiem po **6 zł.** Przy odbiorze naraz 10 korcy dodaję jeden korzec **bezpłatnie.** Poleca **J. Bulsiewicz** skład nasion (3876 w **Bochni.** 2 16)

# Telegram!

Nabywszy bardzo tanio wielką ilość
# flaszek
na wino, piwo, porter, wódkę, rozolisy i rum, sprzedaję takowe po cenach fabrycznych, również mogę odsprzedawać etykiety i kapsle bo flaszek.
(3879—2—4) ***Wolf Rapp,***
**Lwów, ul. Żółkiewska l. 27.**

# Skład trumien metalowych
## *w Bochni*
**urządziła fabryka Wiedeńska w domu J. Bulsiewicz w Bochni**
**Ceny zniżone wybór duży.**
(3873—2—6).

# Handel
## TAD. SCHARFFA
*w Tarnowie*

poleca 3 gatunki doborowej kawy, — Herbatę chińską, rosyjską i proszkową, — Rum zagraniczny i krajowy, Koniak francuski, wina węgierskie, austryackie francuskie, reńskie i hiszpańskie, — Porter angielski, — Porter żywiecki, — Bok, Musztardę francuską, angielską kremską i düseldorfską, Czekolada Sucharda. Biskwity angielskie, Pierniki jarosławskie Sok ziołowy Styryjski, Zwiebad mięsny i Ekstrakt presburski Liebiga, Wodę kolońską; bryndzę liptawską, Ser Ementaler, Parmarazan, Limbburgski i Cieszyński, Mydło białe, żółte i mydełka w dużym wyborze Świece stearynowe, woskowe, parafinowe, naftowe i łojowe, i wiele innych artykułów w zakres handlu korzennego wchodzących.
(3744—st—8)

**Własne doświadczenie** jest najlepsze!

Kto w wątpliwości się znajduje, jakiego środka ma użyć przeciw **dolegliwościom reumatycznym** lub przeciw **cierpieniom gośćcowym,** niechaj sobie kupi za 40 centów flaszkę **prawdziwego**

## Pain-Expelleru
**z kotwicą.**

Dwudziestoletnie prawie doświadczenie i nieprzeliczone znakomite skutki tego leku dają pewną rękojmię, że tych 40 centów nie wyda nikt naprożno. Otrzymać można **we wszystkich niemal aptekach krajowych, a także w centr. składzie na państwo Austrjackie: „Apteka pod Złotym Lwem w Pradze, Stare miasto.“**

# Złoto

którem, wszelkie ramy, drzewo, szkło porcelanę i. t. p. każdy sobie sam bogato pozłocić może.
**Pozłacane ozdobne i trwałe**
# Srebro
pod gwarancją wyrabiane z czystego srebra, nieszkodliwe podług atestu, przydatne do posrebrzania podstawek, łyżek, świeczników, klamek, uprzęży, latarni, listw powozowych itd. Każdy niefachowy może za pomocą tego płynu posrebrzać przedmioty metalowe z największą łatwością.

Cena butelki złota lub srebra 1 złr.

Rozsyła się za nadesłaniem poprzedniem odnośnej kwoty lub za zaliczką pocztową, gdzie takowa jest możliwą.

Znaczki pocztowe z wszystkich krajów przyjmują się w zapłacie.

***Leop. Epstein,***
**Berno na Morawach.**
(Brünn in Mähren).
(2—10)

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo Stanisław Wuffka. Z drukarni „Dzien. Pol.“ pod zarządem J. Mittiga.